

Gdy jesteś młody, akt rezygnacji z czegoś w Wielkim Poście jest epokowym wydarzeniem, które wymaga zupełnie nowej oceny tego, co znaczy być człowiekiem. Jeżeli w życiu nie chodzi o trwałe i nieustające samozadowolenie, to o co chodzi? I dlaczego? Jak to się dzieje, że pojęcia powściągnięcia i zaspokajania własnego *ja* może być równie ważne?

Wraz z upływem lat staje się jeszcze jaśniejsze, że zrozumienie pokuty i ofiary jako części tego, co znaczy być duchową osobą, jest jedną z najstarszych tradycji w historii religii. Jest ono wspólne wszystkim religiom i liczy sobie tysiące lat. W chrześcijaństwie może wywodzić się z początku drugiego stulecia. Gorliwi chrześcijanie, mnisi porzucali miasta całkowicie opanowane przez narcyzm i żyli jako samotnicy na pustyni, aby toczyć bój z nieprzyjaciółmi duszy. Praktykowali surowe pokuty i oczyszczali się zupełnie ze wszelkich światowych przyjemności, aby świadczyć o życiu poza obecnym życiem, o życiu wykraczającym poza cielesną satysfakcję ku zdecydowanemu rozwojowi duszy.

Z biegiem wieków dzięki lepszemu zrozumieniu wartości ciała i materialnego świata ważne religijne postaci dokładają starań, aby powściągnąć nadmiar ascezy. Głodujący święty o dzikim spojrzeniu to dziś postać z przeszłości, lecz mniemanie, że samokontrola stanowi istotną część duchowego życia, jest podstawowe. Co więcej, jest ono również zdrowe dla psychiki.

Asceta to osoba, która zamierza podporządkować ciało duchowi. Sportowcy czynią to, aby osiągnąć fizyczny rozwój i somatyczną kontrolę. Rezygnują z jedzenia, z czasu i z materialnych wygod, aby zdobywać góry, przepływać kanały i zwyciężać w zawodach sportowych. Poszukujący duchowo robią to samo, ale z innych powodów. Ich cel to pokonanie samych siebie i rozwój własnych dusz.

W ascezie nie ma nic biernego. To czynne - fizyczne lub duchowe - dawanie siebie, aby chwytać duszę jak imadłem raczej centrum życia niż jego peryferie. Asceta wie, że aby stać się tym, czym możemy się stać duchowo, pewnych rzeczy - nawet dobrych rzeczy - niekiedy trzeba się wyrzec. Dobrych rzeczy nie powinniśmy porzucać, lecz powinniśmy pozwalać sobie na nie w zrównoważony sposób. Talmud powiada: „Jeżeli ktoś ma okazję spróbować nowego owocu i odmawia, będzie musiał rozliczyć się z tego w przyszłym świecie”. Asceta żyje z duchową świadomością, że wybór między dobrym i lepszym to umartwienie, które doskonalili nas najbardziej. W ascezie nie chodzi o rezygnację z rzeczy ze względu na nie same. Chodzi zarówno o zyskiwanie życia - innego rodzaju życia - jak i o rezygnację z niego.

W ascezie nie chodzi tylko o rezygnację z rzeczy; chodzi również o zyskiwanie życia - innego rodzaju życia.

Ascetyczne życie wymaga, abyśmy odmawiali samym sobie fizycznych przyjemności. Żąda od nas rozróżnienia między zbędnym i koniecznym. Zakłada, że nie powinniśmy pozwalać sobie na cielesne wygody, aby nie osłabić poszukiwania hartu ducha. Owszem, każda religijna tradycja żąda ostatecznie, aby poszukujący zrezygnowali z czegoś, ale również obiecuje dary duszy, które trudno byłoby uzyskać w inny sposób.

Dogadzanie samemu sobie, dopieszczanie własnego *ja* ze względu na nie samo przekreśla wołania reszty świata i czyni nas głuchymi na wszystko poza

nami. Głodujący wciąż głodują, podczas gdy dogadzający sobie, uczując i mając pełno dobrych rzeczy, odrywają się od życia z przekonaniem, że czynią coś dobrego. Lecz ludzie uduchowieni szukają dobra, którego „ani mól, ani rdza nie niszczą” (Mt 6, 20). Są w życiu duchowymi sportowcami. Podejmują wyzwanie rzucone im przez puszkę na biurku - zwaną puszką na datki - prosząc nas, abyśmy dali pieniądze dla dzieci, których nigdy nie spotkaliśmy.

Gdy potrafimy panować nad naszymi ciałami, potrafimy też panować nad sobą w jeszcze trudniejszych sytuacjach. Dzięki postowi możemy powiedzieć „nie” samym sobie, co jest niemałym wyczynem w świecie, który kładzie największy nacisk na samozadowolenie. To, aby nigdy nie powiedzieć sobie „nie”, staje się świętością w świecie pochłoniętym bardziej tym, co materialne, niż tym, co duchowe.

Samoupoważnienie, myśl, że całe życie, cała wiedza, cała moralna mądrość zaczyna się i kończy z naszym *ja*, czyni nas swoim własnym bogiem. A jest to naprawdę mały bóg. Dopóki pozostaniemy jedynym nadzorcą naszego życia, dopóki nie będziemy nigdy skłaniali głowy przed poglądami i doświadczeniem innych, nie dostrzeżemy nigdy mądrości świata wokół nas. Stajemy się autorami własnego życia - ze wszelkimi błędami, ze wszelkimi małostkami, które się z tym wiążą. Jesteśmy już tylko dziedzicami naszych własnych ograniczeń.

Koncentracja na samych sobie czyni z nas centrum wszechświata. Przekonanie, że wszystkie rzeczy zostały stworzone dla naszej wygody i naszego panowania, ograbia ludzi wokół nas z ich własnych zdolności. Pochłanianie zdolności innych, włącza je pod nasze własne, zaślepia nas na cudze potrzeby i zdolności.

Toteż nauka powstrzymywania pożądanego *ja* jest jednym z umartwień duchowego życia. Lecz z rezygnacji nie wynika strata. W rzeczywistości przez to, z czego rezygnujemy, mamy szansę zyskać bardzo wiele.

Poprzez akty ascezy uczymy się najtrudniejszej rzeczy w życiu: opanowujemy zdolność pokonywania samych siebie. Nie padamy już łupem własnego nieumiarkowania. Teraz panujemy nad najtrudniejszą materią, przed jaką w ogóle możemy stanąć - nad sobą. Uczymy się, co Jezus miał na myśli, gdy mówił: „Jeżeli ziarno pszenicy, wpadłszy w ziemię, nie obumrze, zostanie tylko samo” (J 12,24). Aby stać się wszystkim, czym mamy być, musimy nauczyć się stawać czymś trochę mniej, niż żądamy.

Asceza daje nam jednak jeszcze więcej. Daje nam zdolność kontemplacji, w którą wprowadza nas okres zwykły. Uprzymiarniamy sobie, co jest w życiu konieczne, zamiast tracić całą życiową energię na to, co jest najwyżej ozdobą. Zyskujemy tego rodzaju świadomość, która bywa tracona w oparach alkoholu lub żarłoczności, wstrząsana pożądaniem, niszczone chciwością. Uczymy się daru największego ze wszystkich - wolności od pretensji własnego *ja* do takiego dobra, jakim jest rozkwit ducha.

To właśnie daje nam Wielki Post, abyśmy zamiast być przekonywani i rozpraszeni przez rzeczy wokół nas, mogli nauczyć się skupienia wewnętrznego wzroku na przyszłym świecie. Wielkopostna asceza przychodzi, aby trenować nas jako duchowych sportowców w przypatrywaniu się wraz z Jezusem drodze do Jerozolimy. Wtedy może dojdziemy jak Jezus do tego, że zobaczymy chorego i kulawego, wygnańca i cudzoziemca w naszym własnym świecie, pochylimy się, aby ich uzdrowić, zatrzymamy się, aby ich posłuchać, wyciągniemy rękę, aby wydobyć ich ze społecznego marginesu do nowego życia.

*Wielkopostna asceza przychodzi, aby trenować nas jako duchowych sportowców w
przypatrywaniu się wraz z Jezusem drodze do Jerozolimy.*

W Wielkim Poście, jak widać, nie chodzi o udawanie, że jesteśmy w Jerozolimie z pierwszego stulecia. Nie chodzi też o jakieś duchowe gry. Chodzi o to, abyśmy zostali duchowo odnowieni.

Siostra Joan D. Chittister